



Czy lekarzom starczy siły, aby twardo powiedzieć, że kolejny kant nie przejdzie?

## Zniewolenie

Czy w Polsce możliwy jest powszechny skuteczny protest lekarzy? Odpowiedź wydaje się prosta – nie, ponieważ wszelkie formy protestu zostały przeciwiczone i wyjąwszy protest Porozumienia Zielonogórskiego, spełzły na niczym. Pytanie o przyczynę wymaga jednak pogłębionej refleksji. Z pewnością jest ich kilka, ale jedna z najważniejszych, jeśli nie najważniejsza, to niemożność przewyciężenia zniewolenia, w jakim żyjemy, często nawet nie zdając sobie z tego sprawy. To stan, który przetrwał z czasów, gdy władze Polski Ludowej zniewalały cały naród. Wtedy monopolistyczny pracodawca – państwo – ustalił siatki płac dla pracowników służby zdrowia na skandalicznie niskim poziomie. Gdy wkroczyliśmy w czasy demokracji, wybrani przedstawiciele większości społeczeństwa niczego w tej sprawie nie zmienili – bo i po co? Dlaczego mieliby płacić więcej, skoro można płacić mniej? Pracownicy służby zdrowia (nie tylko lekarze) nie pójdą pracować gdzie indziej, bo możliwości zatrudnienia poza sferą budżetową są znikome.

To pełne ekonomiczne uzależnienie nie jest wszak najważniejsze i nie najsilniejsze – w podobnej sytuacji dochodziło już do różnych protestów. Ważniejsze jest zniewolenie etycznie-moralne. Wmówiono lekarzom i całemu społeczeństwu, że model doktora Judyma to obowiązujący lekarzy wzorzec postępowania – praca dla społecznego dobra bez oglądania się na zapłatę. W trakcie styczniowych zawirowań z kontraktami Polacy mieli okazję usłyszeć, jak starszy pan krzyczał: *Lekarze muszą leczyć, bo przecież przysięgali!* Wygłoszonej ze świętym oburzeniem bzdury nikt nie sprostował – co świadczy

o powszechnej zgodzie, że przysięga Hipokratesa zobowiązuje do pracy za darmo. Ogólnospołeczne, a więc i lekarskie, odbieranie naszego zawodu bardziej jako zakonnego powołania niż specjalistycznej profesji sprawia, że podświadomie zakłada się, iż lekarzowi, owszem, należy się szacunek, ale wypada, aby żył w biedzie. Dlatego lekarze tak nieśmiało dopominają się o swoje prawa, a udział w skutecznym (czyli dolegliwym społecz-

nie) proteście boleśnie odczuwają jako sprzeniewierzenie się powołaniu.

Te targające nami ambiwalentne uczucia są skwapliwie wykorzystywane do kręcenia *moralno-etycznego bata* na tych lekarzy, którym w ogóle przyszło do głowy protestować.

Jeśli na to spojrzeć z dystansu, wygląda na to, że w demokratycznym państwie owa demokratyczna większość rękami swoich wybrańców podporządkowała sobie w sposób bezwzględny zawodową mniejszość, czyniąc z niej grupę zniewolonych wyrobników bez prawa do skargi i protestu. Demokratyczne metody nie uświęcają jednak nieuczciwego celu.

Szczyt zniewolenia osiągnięto w wypadku lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, czyli tzw. lekarzy rodzinnych, zobowiązanych pracować całą dobę przez 365 dni w roku, bez prawa do urlopu, bez możliwości chorowania (właściwie bez żadnych praw), bo to wszystko kryje się pod niewinnym słowem kontrakt. Aby maksymalnie *dopieścić* społeczeństwo, politycy zafundowali mu lekarza niewolnika. Porozumienie Zielonogórskie musiało powstać jako środek obrony przed tym totalnym zniewoleniem – jak długo można pracować bez przerwy? Jak długo można nie spać? W naszym roszczeniowym społeczeństwie tak naprawdę lekarz rodzinny jest jedynym *dobrem* dostępnym za darmo. *Ustawiony całodobowo* na mocy kontraktu z NFZ – nie ma szans na przeżycie.

Korzystając z monopolu, NFZ wyspecjalizował się w kontraktowaniu świadczeń poniżej kosztów ich wytwarzania. To kolejna próba nalewania z próżnego. Taka polityka musi powodować krzywdę ludzką – albo świadczeniobiorcy, który otrzyma świadczenie niższej jakości (lub będzie musiał nieformalnie do świadczenia dopłacić), albo świadczeniodawcy, który na świadczeniu straci. Nie ulega wątpliwości, że NFZ chciałby, aby świadczeniodawca do usługi dopłacił – pozostaje tylko pytanie – z czego? Niezależnie od nielogiczności, NFZ nie zaprzestaje prób *wykołowania* kontrahentów. Na razie jedyną siłą społeczną zdolną do przeciwstawienia się monopolowi funduszu jest Porozumienie Zielonogórskie. Ciekawe tylko, czy lekarzom starczy siły, aby przewyciężyć owo mentalne zniewolenie i twardo powiedzieć, że kolejny *kant* nie przejdzie?

ANDRZEJ MICHAŁSKI

